

opusdei.org

Znak życia wewnętrznego

Rozważanie prowadzone przez
św. Josemarię 10 lutego 1963 r.
dla alumnów Kolegium
Rzymskiego Świętego Krzyża.

20-11-2023

Każda osoba dostosowuje rzeczy
ogólnodostępne do swoich osobistych
potrzeb i konkretnych okoliczności. Z
tego samego rodzaju tkaniny szyje
się bardzo różne ubrania: jedne
większe, inne mniejsze, jedne
szersze, inne węższe. Miliony ludzi
przyjmują to samo lekarstwo, a

każdy z nich używa go zgodnie ze swoimi osobistymi potrzebami. Kiedy te szczególne cechy lub okoliczności są mniej lub bardziej trwałe, powodują powstanie określonego sposobu patrzenia na życie, powiedzielibyśmy, specyficznej psychologii. Wszyscy doświadczamy na przykład tego, co możemy nazwać trochę żartobliwie *skrzywieniem zawodowym*. Lekarz, jeśli zauważy osobę na ulicy, instynktownie pomyśli: ma chorobę wątroby; jeśli jest krawcem, powie: ten człowiek jest źle ubrany; jeśli jest szewcem, prawdopodobnie pomyśli: jakie dobre buty nosi...

Spójrzcie, moje dzieci, jeśli dzieje się tak w życiu zawodowym, w sprawach ludzkich, to samo dzieje się również w życiu duchowym. Mamy specyficzne życie wewnętrzne, nasze własne, po części wspólne tylko nam. Charakterystyczną cechą tego wewnętrznego życia członków

Dzieła, która musi dać każdemu z nas specyficzny sposób widzenia rzeczy, jest aktywne poszukiwanie świętości innych. Nie kochamy Boga, jeśli myślimy tylko o własnej świętości. Powinniśmy też myśleć o innych, o świętości naszych braci i sióstr oraz wszystkich dusz.

Po mojej śmierci możesz przerwać milczenie, które utrzymywałem tak długo, i krzyczeć, krzyczeć. Musiałem milczeć przez wiele lat. Wśród moich dokumentów znajdziesz wiele wezwań do roztropności, do milczenia, do przewycięzania trudności modlitwą i umartwieniem, pokorą, pracą i uczynkami, a nie tylko językiem. Była jedna rzecz, która powstrzymywała mnie od mówienia, która kazała mi milczeć, a która ma związek z tą całą preambułą, którą zrobiłem. Miałem - to nie moja zasługa, to łaska Boga, naszego Pana - psychikę tego, który nigdy nie jest sam, ani po ludzku, ani

z perspektywy nadprzyrodzonej. Praktykowałem wielkie Boże i ludzkie zaangażowanie. I chciałbym, abyście i wy uczestniczyli w tym wielkim zaangażowaniu, które trwa i zawsze będzie trwać.

Nigdy nie byłem sam. To sprawiało, że milczałem w obliczu rzeczy, które obiektywnie były nie do przyjęcia: mógłbym wywołać skandal! To byłoby bardzo łatwe, bardzo łatwe... Ale nie, wolałem milczeć, wolałem sam być skandalem, ponieważ myślałem o innych.

Nie mamy innego wyboru, jak tylko mieć to - nazwijmy to - *psychologiczną skłonność* do nawykowego myślenia o innych, do posiadania tego szczególnego punktu widzenia, naszego własnego, unikalnego dla nas. Chciałbym, abyście wzięli to pod uwagę, gdy będziecie rozproszeni po różnych regionach. Nigdy nie lękajcie się

nieroztropności ludzi, ale ci z nas, którzy mają misję troszczenia się o innych, nie mogą sobie pozwolić na ten luksus, wręcz przeciwnie, musimy pozwolić sobie na luksus *roztropności*, spokoju, miłości, która nikogo nie wyklucza.

Nasz Pan dał nam taki ustrój w Opus Dei, aby Krzyż, który On sam nam nakłada - lub pozwala okolicznościom, rzeczom lub ludziom nakładać na nas - aby Krzyż, który On dla nas uczynił, nie obciążał nas: a ustrój ten polega na umiłowaniu Krzyża Chrystusa, na niesieniu Krzyża spokojnie, samemu, nie pozwalając mu upaść, nie ciągnąc go za sobą; polega na przyjęciu przeciwnieństw, niezależnie od tego, jakie są - wewnętrzne i zewnętrzne - i na świadomości, że wszystko to ma swój koniec i że wszystko to jest cudownym skarbem. Kiedy naprawdę chodzi o Krzyż Chrystusa, ten Krzyż nie jest już ciężki,

ponieważ nie jest już nasz: nie jest już mój, ale Jego, a On niesie go ze mną. W ten sposób, dzieci, nie ma cierpienia, które nie zostałyby szybko przezwyciężone i nie będzie nikogo, kto mógłby odebrać nam pokój i radość.

„*Diligam te, Domine, fortitudo mea!*”^[1]: Miłuję Cię, Panie, Mocy moja: „*Quia tu es, Deus, fortitudo mea*”^[2]. Spoczywam w Tobie! Nic nie mogę uczynić, ani wielkiego, ani małego - nie ma rzeczy małych, jeśli czynię je z Miłości - jeśli Ty mi nie pomożesz! Ale jeśli włożę w to moją dobrą wolę, potężne ramię Boga przyjdzie, aby wzmocnić, złagodzić, podtrzymać, unieść ten ból; i ten ciężar już nas nie przytłoczy.

Pomyślcie o tym, moje dzieci; pomyślcie o okolicznościach, które otaczają każdego z was; i wiedzcie, że lepiej nam służą te rzeczy, które pozornie nie idą, które są nam

przeciwnie i kosztują nas, niż te, które wydają się iść bez wysiłku. Jeśli nie mamy jasności co do tej zasady, pojawia się zamieszanie i dyskomfort. Z drugiej strony, jeśli mamy całą tę duchową mądrość w ręku, akceptując wolę Bożą - nawet jeśli jest to trudne - w tych konkretnych okolicznościach, kochając Jezusa Chrystusa i wiedząc, że jesteśmy współodkupicielami z Nim, nie zabraknie nam jasności, siły do wypełnienia naszego obowiązku: pogody ducha.

Powiedz Jezusowi razem ze mną:
Panie, jedyne czego chcemy to służyć Tobie, chcemy tylko wypełniać nasze szczególne obowiązki i kochać Cię jak zakochani! Spraw, abyśmy poczuli, że krocysz tuż przy nas. Bądź naszym jedynym wsparciem. Nic nie może pozbawić was pokoju, moje dzieci; jeśli żyjecie z taką ufnością, nic nie może odebrać wam radości; nikt nie może zachwiać naszego spokoju: w

życiu wszystko można zorganizować, oprócz śmierci, a śmierć jest dla nas Życiem.

„Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę?”^[3] Każda asceza w Kościele, która ma ten sportowy charakter, jest właściwa dla naszego Dzieła. Sportowiec jest wymagający, dobry sportowiec spędza dużo czasu trenując, przygotowując się.

Próbując skakać, próbuje raz za razem. Stawia przed sobą najwyższą poprzeczkę i być może nie udaje mu się jej pokonać, ale wytrwale dąży do pokonania przeszkody.

Moje dzieci, takie właśnie jest życie. Jeśli zaczynacie i znów zaczynacie, wszystko idzie dobrze. Jeśli macie morale zwycięzcy, jeśli jest walka, z Bożą pomocą, zwyciężycie! Nie ma trudności, której nie można pokonać! Każdy dzień będzie dla nas okazją do

odnawiania się, z pewnością, że dotrzemy do końca naszej podróży, którą jest Miłość.

Ci, którzy zwichnęli stopę i nie wiedzą, jak cierpieć w chrześcijańskim, sportowym duchu, i nie tolerują interwencji lekarza i masażyisty, i mówią, że nie chcą więcej skakać, są żałośni!

„Każdy, który staje do zapasów - ponownie czytam wam słowa świętego Pawła - wszystkiego sobie odmawia, oni, aby zdobyć przemijającą nagrodę, my zaś nieprzemijającą”^[4]. Musimy zapewnić środki, takie, na jakie pozwala nasza ułomność. Wielu poświęca swoje życie z pobudek czysto ludzkich; te biedne istoty nie pamiętają, że są dziećmi Bożymi i być może kieruje nimi pycha, chęć wyróżnienia się lub bycia najważniejszymi.: „Powstrzymują się od wszystkiego”^[5]. A ty, mój synu,

który masz Dzieło - twoją Matkę; i
który masz swoich braci - moje
dzieci, co robisz, z jaką
odpowiedzialnością reagujesz?

Nie raz mówiłem tym, którzy
skręcają kostki, tym, którzy
zwichnęli nadgarstki, że nie są sami.
Ty, mój synu, nie masz prawa
odwracać się plecami, potępiać
swojej duszy, lub przynajmniej
narażać się na poważne i
bezpośrednie niebezpieczeństwo
zagubienia siebie. Co więcej, nie
masz prawa porzucić tego ciężaru,
który Pan z miłością i ufnością
włożył na twoje ramiona. Nie masz
prawa obejść się bez Dzieła i swoich
braci, bez swoich obowiązków. Chcę
Cię prosić, Jezu, nasz Panie, abyśmy
nigdy więcej nie zbaciali z drogi z
powodu trudności, abyśmy nigdy
więcej nie przestawali brać Twojego
Krzyża i nieść go z radością na
naszych ramionach.

Czy widzicie, jak ta psychologia, o której wam mówiłem, przejawia się we wszystkim? Czy widzicie, jak modlimy się z naszego własnego punktu widzenia, według naszej własnej miary, według naszej osobistej potrzeby, która nie jest tylko naszą, ale jest potrzebą wszystkich waszych braci, całego Dzieła? Nauczajcie innych tych zasad, dostosowując je do osobistych okoliczności każdego z nich. Zanieście braciom tę myśl, którą tak często wam głosiłem. Powtarzajcie wszędzie rzeczy, które rozważaliśmy razem w czasie tej modlitwy.

„Ja przeto biegnę nie jakby na oślep; walczę nie tak, jakbym zadawał ciosy w próżnię, lecz poskrwiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego”^[6]. Zastanówcie się, czy wy i ja możemy to powiedzieć wraz z Apostołem. Moje dzieci, myślę, że to

wystarczy na dzisiejszą modlitwę. Musimy być wierni tym małym umartwieniom, zwykłym, codziennym. Musimy również przyjąć wszystkie bierne umartwienia, które nakazuje nam Pan: prowadzić życie osobiste takiej jakości, aby nie można było być *niezdatnym*, o czym mówi święty Paweł.

Człowiek, który walczy, który zaczyna i zaczyna od nowa, który wciąż na nowo trzyma się Krzyża Chrystusa, to jest człowiek, który maszeruje. Ale my także musimy zawsze, nawet w najmniejszych sprawach, troszczyć się o innych, o swoich braci i siostry. Musimy nieustannie myśleć - to bardzo nasz sposób postrzegania rzeczy - że nie jesteśmy sami, że nie jest logiczne, abyśmy byli sami. Musimy zawsze myśleć o innych: o wszystkich duszach.

[1] Ps 18(17), 2.

[2] Ps 43(42), 2.

[3] 1 Kor 9, 24.

[4] 1 Kor 9, 25.

[5] Ibidem.

[6] 1 Kor 9, 26-27.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/znak-zycia-wewnetrznego/](https://opusdei.org/pl-pl/article/znak-zycia-wewnetrznego/)
(06-04-2025)